

Aleksander Ławrecki

O moim Ojcu trudno mi pisać... Oswald Szczurek (11.01.1922 – 14.07.1996)

Chcę uniknąć powtarzania tego, co o Ojcu już wielokrotnie było napisane, chociaż niezręcznym jest nakreślać wspomnienia o nim, nie przedstawiając, kim był dla wielu. Pomijając „więzy krwi”, Oswald Szczurek zachował się, przede wszystkim, w pamięci miłośników ziemi cieszyńskiej, którzy kochali (jak i on) i kochają wszelkie przejawy kultury i sztuki zarówno ludowej, jak i tej bardziej międzynarodowej, w tym i klasycznej (muzycznej, wizualnej).

Towarzysza czy pana Szczurka dobrym słowem wspominają również ci, którym pomógł z tytułu pełnionych funkcji państwowych. Ojciec miał wyjątkowe zdolności pozyskiwania sympatii prawie na wszystkich poziomach hierarchii społecznej i szybko stawał się po prostu Oswaldem. W tej pokaźnej grupie ludzi byli zarówno prości, ale szczerzy mieszkańcy obszernego Śląska (tego zielonego i tego czarnego), jak i decydenci, również najwyższego szczebla. I wśród nich Oswald potrafił się znaleźć, być lubianym, zapraszany. Jednak jego serce należało do grona zapaleńców, którzy dzielili z nim pasję oddawania piękna naszej ziemi muzyką, legendami, żartem. Uwieczniał je w akwareli, w węglu lub na płótnie techniką olejną. Jego nadzwyczaj bogata działalność, od aktorskiej, reżyserskiej, poprzez malarstwo, grafikę, na kameralnych występach skończywszy została w wielu formatach i na różnych mediach zarejestrowana, znajduje się w archiwach i w prywatnych domach dosłownie na wszystkich kontynentach. Dzięki temu ziemia cieszyńska i nasze Beskidy znalazły miejsce w wielu sercach, w wielu zakątkach świata.

Dla mnie był Tata, a ja jego pierworodnym. To Tata założył mi narty, kiedy jeszcze nie umiałem dobrze chodzić, ale już „wkrótce” przeciinaliśmy dziewicze śniegi ze Stożka na Stecówkę, potem na Baranią... Ubrał mnie w chyba najmniejszy strój beskidzki i na pochodzie pierwszomajowym „prowadziłem” Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej. Uczył mnie zbierać grzyby i ręką



Oswald Szczurek ze swoją mamą Marią,
13 sierpnia 1939 r.

łapać pstrągi w Wiśle; wprowadził mnie do dwóch największych grot beskidzkich, a naszego Moskwicza umiałem prowadzić już jako trzynastoletni chłopak. Zabierał mnie na próby ZPiTZC, które często odbywały się w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie. Tam z początku intrygowało mnie zaplecze sceny, urządzenia i podziemia, które dokładnie spenetrowałem, docierając do komory powietrznej pod frontalnym klombem. Nieco później zacząłem zauważać piękno i bogactwo naszej kultury, a przy okazji zainteresowałem się architekturą budynku cieszyńskiego teatru, podziwiałem kunsztowną ornamentykę z płaskorzeźbami i złoceniami.

Tata zapoznawał mnie z szeroko rozumianym światem zewnętrznym, Mama – z jego ciepłem...



Restaracja „Pokrzep się” Jana Gałgonka w Skoczowie, około 1939 r.

Chciałbym jednak opowiedzieć o moim Tacie sprzed wojny i z czasów wojny, gdyż właśnie tamte odległe lata ukształtowały jego osobowość, no i w dużej mierze wpłynęły na historię mego życia. Poniższe informacje zebrałem od mojej babci Marii, od krewnych Taty z Cieszyńskiego, bywając u rodziny w Wiedniu, u krewnych w Zaporozżu i w Doniecku (Запоріжжя, Донецьк – wschodnia Ukraina). Wiele dowiedziałem się od siostry mojej Mamy, cioci Rai (Raisy) mieszkającej w Milwaukee (Wisconsin, USA).

Młodszy brat Ojca zmarł w wieku czterech lat. Dziadek zmarł, kiedy Tata miał siedem lat. We wczesnej skoczowskiej młodości Ojca jego mentorem był Gustaw Morcinek. Babcia Maria pracowała wówczas w gospodzie u Gałgonka i tam Oswald ćwiczył grę na skrzypcach, fortepianie i akordeonie (ku ciekawości: jedyna bomba spuszczone na Skoczów kompletnie zniszczyła budynek tej gospody). Tuż przed wojną babcia wybudowała dom w Simoradzu koło

Skoczowa. Ojciec, jako Ślązak, został zabrany do Wehrmachtu; miał 17 lat. Wpierw zawieziono go do Strasburga, potem do Mielca, gdzie pracował w fabryce silników samolotowych. Stamtąd samolotem przetransportowano do Zaporozża, - również i tam pracował w fabryce silników samolotowych. W tej fabryce poznał swojego rodaka, Willega Zelcera (Bużka) z Ustronia. Willi pochwalił się swoją dziewczyną, piękną Raisą (Rają) i zachęcił mego Ojca do spotkania z równie atrakcyjną Żenią (Женя). Sądząc po notatkach mego Ojca w niemieckim kalendarzyku, zakochał się „po uszy”. Nie dziwota, bo Żenia była wyjątkowa – absolwentka średniej szkoły muzycznej (klasa fortepianu), uzdolniona malarka i graficzka. Interesowały ją sztuki piękne, studiowała w Moskiewskim Instytucie Architektury (1940/41), ale edukację przerwała wojna. Ja studiowałem na tej uczelni w latach 1974, kontynuując marzenia mojej Mamy!

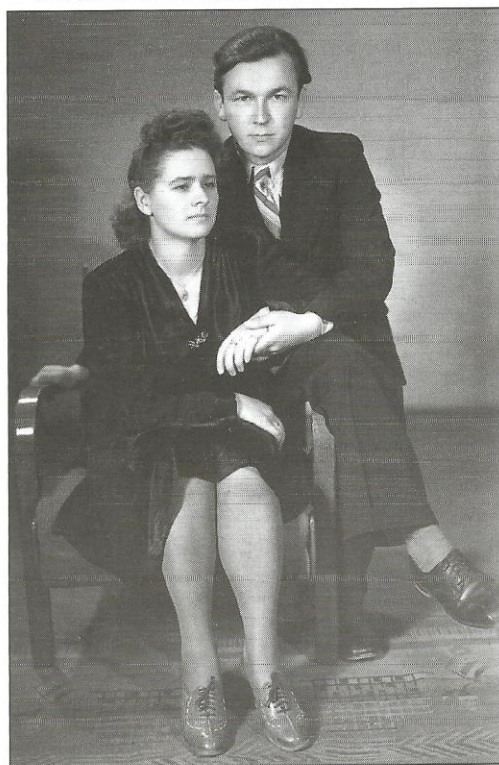
Zaporozże większości znane jest z historii kozactwa, którego początki sięgają XV wieku. W 1775 roku na polecenie carycy Katarzyny armia generała Tekielija wraz z Wałachami i węgierskimi pułkami generała majora Czobry bezkrwawo zlikwidowała słynną Sicz Kozacką, położoną na wyspie Chortyca (obecnie w obrębie miasta liczącego 762 tys. mieszkańców). W miejsce rozpierzchniętych i wywiezionych kozaków caryca Katarzyna sprowadziła protestantów – Menonitów z Gdańska i Elbląga. Do dzisiaj zachowały się niektóre nazwy dzielnic Zaporozża: Nieder Chortitza, Burwalde (Бабурка), Einlage (Кичкас), Blumengart (Капустянка), Schönwiese (Шёнвизе - село).



Zaporozże, 1944 r.



Oswald Szczurek z Willibaldem Selzerem, 1985 r.



Państwo Szczurkowie, 1947 r.

Willi porozumiewał się z Raisą w języku niemieckim. Ona perfekcyjnie władała językiem niemieckim, gdyż od przedszkola do ukończenia szkoły średniej była uczona przez niemieckojęzycznych Menonitów. Żenia rozmawiała tylko po ukraińsku lub rosyjsku, więc Oswald jak najszybciej uczył się kolejnego obcego języka.

Po zwycięstwie pod Stalingradem Armia Radziecka szybko posuwała się do przodu; w 1943 oswojodziła Donieck i zbliżała się do Zaporozża. Ojciec nie chciał opuszczać swojej ukochanej, więc w porozumieniu z „zaporożskim podziemiem” wysadził w powietrze część hali produkcyjnej i uciekł do rodziców



Z Saszą, 1952 r.



Z babuszką, 1956 r.



Cieszyn, 1954 r.



Zabawa, 1961 r.

Żeni, Piotra i Anastazji Ostrożnych. Mój dziadek Piotr (dla mnie zawsze „dieduszka”) zbudował schowek pod stertą ziemniaków i mój Ojciec przez ponad rok ukrywał się w nim całymi dniami, gdyż Armia Radziecka dopiero w 1944 roku oswobodziła Zaporozże. Trzeba zdać sobie sprawę z ryzyka, jakie podjęli rodzice, cała rodzina i krewni Żeni, przechowując człowieka poszukiwanego przez Gestapo i SS (ogłoszenia ze zdjęciem były rozwieszane po całym półmilionowym Zaporozżu).

Noce należały do młodych! Okna szczelnie zasłaniali i... muzykowali w duecie, Tata na skrzypcach, Mama na fortepianie. Przedstawiali sobie wzajemnie utwory muzyczne, Tata te przywiezione z „Zachodu”, a Mama – Dunajewskiego, Rachmaninowa, Glinkę itd. Do dzisiaj mam kolekcję nut utworów ówczesnych brytyjskich kompozytorów, ręcznie przez Mamę zapisanych (fioletowym atramentem – takim się tam przed wojną pisało).

Po oswobodzeniu rozpoczął się następny krytyczny okres w życiu moich rodziców i rodziców mojej Mamy. Ojciec został aresztowany, osądzony przez NKWD i skazany na rozstrzelanie jako szpieg niemiecki. Całej rodzinie i krewnym Mamy groziło więzienie i wywóz na Syberię. Nie mam pojęcia, jakich sposobów moja Mama użyła, jakich ryzykownych zabiegów się podjęła, ale uzyskała „bumagu” o uniewinnieniu i zdążyła dogonić pluton egzekucyjny prowadzący Ojca i innych „wrogów narodu” na rozstrzelanie.

Jest też mały, ale ciekawy epizod związany ze „zniknięciem” Ojca. Otóż, Niemcy w 1943 r. urzędowo powiadomili babcię Marię w Simoradzu o śmierci lub zaginięciu Oswalda, jej jedynego syna. Mój wujek Petro z Zaporozża, będąc z Armią Radziecką w Bielsku-Białej (wczesna wiosna 1945 r.) posłał do babci Marii swojego adiutanta. Gdy żołnierz z gwiazdką na furazerce pojawił się na koniu w Simoradzu, wszyscy puciekali do swoich domów. Babcia też tak zrobiła. Żołnierz długo stukał w drzwi, babcia nie otwierała, a gdy po jakimś czasie dotarł do niej sens



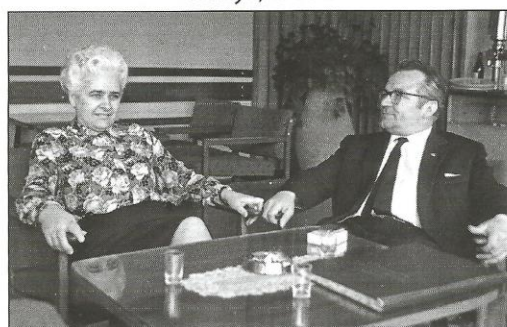
Cieszyn, 1956 r.



W Zaporozżu, 1966 r.



Cieszyn, 1968 r.



„Gwarek” Ustroń Jaszowiec, 1969 r.

słów: „Oswald żyw”, to pobiegła po „flaskym i jakóms szklónkym”, lecz gdy wybiegła na „cestę”, to zobaczyła tylko pył po galopującym koniu.

Tymczasem rodzice zawarli związek małżeński i Ojciec rozpoczął pracę w jednej z zaporoskich orkiestr, grając na akordeonie. Pojawiło się zapotrzebowanie na artystę-malarza przy odbudowie wysadzanej części elektrowni i zapory wodnej na Dnieprze. Mama doskonale umiała posługiwać się akwarelą i techniką olejną, więc wraz z Ojcem podjęli pracę przy tworzeniu plakatów robotniczo-politycznych. Ojciec okazał się bardzo zdolnym uczniem i już po roku samodzielnie malował olbrzymie portrety Lenina i Stalina, mające nawet 10 x 14 metrów. Oboje rodzice wstąpili do Związku Polaków w ZSRR. Ojciec starał się o repatriację do Polski. W 1946 r. wyjechali w towarowym wagonie

w wielotygodniową i niebezpieczną podróż do Polski. W Skoczowie przyjął ich przyjaciel babci, taksówkarz, pan Puńc. Po odpchnięciu i innych higienicznych zabiegach, no i po dokarmieniu zawiózł ich do Simoradza, gdzie czekała na nich moja babcia Maria i ... ciężko-bolesna adaptacja Żeni do nowej zagranicznej rzeczywistości, czyli do obcego języka i wielokrotnie manifestowanej nienawiści do „Rusów” (!?). Niełatwo było jej też przystosować się do warunków simoradzkiej wsi, a dokładniej do braku prądu, lodowatej wody ze studni, skromnego wyżywienia i wielu „gości” pragnących zobaczyć „dziką dziołche z ukraińskich stepów”. Z tych czasów zachowały się liczne obrazy mojej Mamy, wykonane w miodowej akwareli, i wspólnie z Tatą namalowany „olejem na wcierkę” portret cioci Malki (kuzynki Oswalda, po mężu Cichy, obecnie w Wiśle).

Ojcu jakoś nie pasowała praca na gospodarstwie rolnym swojej matki, więc dorabiał jako akordeonista na weselach, chrzcinach itp. Stałą pracę rozpoczął w zakładzie mleczarskim w Skoczowie.

W 1949 r. rodzice przeprowadzili się do Ustronia, gdzie urodziłem się w 1950 r. (ul. 22-go Lipca 17, dom własności państwa Gończarczyków; obecnie ul. Daszyńskiego 17). Tatę zatrudniono jako kierownika świetlicy w Zakładach Kuźniczych w Ustroniu, a dzięki jego zaangażowaniu powstał Klub Fabryczny.

W roku 1951 rodzice przeprowadzili się do Cieszyna, do małego przejściowego pokoiku, a dopiero nieco później do mieszkania budynku prywatnego przy ulicy Dzierżyńskiego 25 (obecnie ul. Korfantego), bez toalety, łazienki, wody. Ojciec został kierownikiem Domu Kultury w Cieszynie i wkrótce kierował

Zespołem Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej. Z mojej cieszyńskiej młodości pamiętam jeszcze, że Tata był bardzo zaangażowany w teatralną działalność Polskiej Sceny w Czeskim Cieszynie. Z tego czasu pochodzi duża fotografia uwieczniająca aktorską grę Taty w sztuce Lucjana Rydla „Zaczarowane Koło”. Pamiętam też, w jaki sposób Ojciec zainteresował się grą na muzycznej pile. Otóż byliśmy na przedstawieniu objazdowego cyrku (pod cieszyńskimi „koszarami”) i w ten sam wieczór, po finansowych przetargach, mój Tata stał się posiadaczem swojej pierwszej muzycznej piły. Ćwiczył nocami, a w dzień wystraszone sąsiadki przychodziły do Mamy, pytając: „Pani Szczurkowo, słyszała pani, jak w nocy duchy wyjóm?”



W Wiśle, 1993 r.

Ponieważ z biegiem czasu Tata coraz lepiej czuł się w aktywnym propagowaniu naszego beskidzkiego folkloru, toteż uczył się gry na bardziej charakterystycznych instrumentach. W ten sposób do fortepianu, akordeonu, skrzypiec i piły wkrótce dołączyły beskidzkie gajdy, fujarki no i wymyślna pacharzina/pacharzyna, instrument zbudowany na tradycyjnej miotle, na której od dołu do góry naciągnięta była struna, biegnąca po nadmuchanej wieprzowej mosznie służącej jako pudło rezonansowe.

O Oswaldzie wiele już napisano. Ja chciałem przypomnieć fakty mniej znane, liczę na odnowienie starych i nawiązanie nowych kontaktów. Chętnie przyjmę wszelkie kulturalne uwagi, uzupełnienia, sprostowania dotyczące tego artykułu i dowiem się czegoś nowego o swoim Ojcu (sasha.architect@gmail.com).

Toronto, Ontario, 2015 rok

Aleksander (Sasha) Ławrecki – ur. 1950 r. w Ustroniu, ukończył LO im. A. Osuchowskiego w Cieszynie i tamtejszą Państwową Szkołę Muzyczną. Tytuł inżyniera budownictwa lądowego uzyskał na Politechnice Śląskiej (1968-73), następnie studiował na Wydziale Architektury PŚ oraz w Moskiewskim Instytucie Architektury, gdzie uzyskał tytuł magistra architektury. Pracował na różnych budowach w Ustroniu, Wiśle, Cieszynie, Rybniku, w latach 1982-86 był architektem miejskim w Jastrzębiu Zdroju i w Cieszynie. W latach 1986-87 odbywał studia biblijne w Houston w Teksasie (USA), w latach 1987-90 prowadził prywatne biuro architektoniczne w Cieszynie, a później pracował w biurze projektów „Plankreis” w Hartbergu w Austrii. Od 1990 roku mieszka w Kanadzie, gdzie pracuje w swoim zawodzie. Jego pasją są podróże po Ameryce Północnej i Południowej. Zawsze bezpartyjny. Jest żonaty, ma dwóch synów – Nodara (ur. w 1996 r.) i Sundora (ur. w 1997 r.).